

I mam już gotowy tytuł dla tej serii: „Nowy mit”. Oczywiście muszą do tego dojść doskonale okładki, edytorski kunszt i dobry papier. A kto wie, może któryś z radnych potraktuje to jako sprawę honorową, czym zagwarantuje sobie pozycję równą współczesnemu Apollinowi... Jak więc sam widzisz, jestem za nowym mitem w takim dość pozytywistycznym ujęciu – jest to zresztą chyba lepsze niż upieranie się przy modelu jakiegoś nowego mieszkańca Katowic ulepionego z internetowych wydruków, takiego produktu nowoczesnej *pieriekowki*. Jeśli idzie o mój wkład w sprawę, to zamierzam jeszcze jedną katowicką powieść – o tutejszym nieopisanym do tej pory czasie, okresie między rokiem 1918 a 1922, przed przyjsciem Polski – wiem już, jaka będzie jej ostatnia scena: wjazd polskiej kawalerii w czerwcu 1922. Do zapisania jest też, chyba w formie monodramu, trzyletnie zamieszkanie w Katowicach Andrzeja Bobkowskiego, wybitnego polskiego pisarza, który z mało jasnych powodów musiał się stąd szybko zmywać wiosną 1939, by osiąść w Paryżu, a potem – już do końca – w odległej Gwatemali.

4. W twojej twórczości fascynuje mnie przenikanie się czasów. To co przeszłe i zdawałoby się bezpowrotnie minione nagle objawia swoje istnienie i istotność dzisiaj. Jako pisarz erudyta możesz oczywiście taki świat konstruować. Ale coś mi mówi, że to nie tylko literatura, ale coś znacznie głębszego w twoim przypadku...

Swoją ostatnią książkę „Opis krainy Gog” opatrzyłem dedykacją dla mikołowskich przyjaciół „Ani i Pawłowi Targielom – tak jakby czasu nie było”, co zrobiłem to z rozmysłem, bo Paweł już wtedy nie żył. W Apokalipsie, oprócz jej głównego przesłania, możemy znaleźć wizję unieważnienia czasu, zatrzymania jego biegu, a przez to unicestwienia historii, tej wielkiej, powszechnej i tej małej, prywatnej. Wiem też o kreacjach całkiem odmiennych, w których czas nie miał granic, i tak na przykład mityczna Sybilla otrzymała od Apolla dar nieśmiertelności, który potem stał się jej udręką – z motta otwierającego „Ziemię jałową” Eliota dowiadujemy się, że jedynym marzeniem tej tysiącletniej wróżki była śmierć. No cóż!, zauważył to już Spengler – piszę o tym w „Melancholii w Faustheim” – cywilizacja Zachodu jest jedyną, która wręcz upaja się linearnym upływem czasu, bo tylko tu pojawił się pomysł wież zegarowych, odmierzających monotonna godziny. Tak więc – chcąc czy nie chcąc – wszyscy jesteśmy uwiązani w to „pomiędzy” i nieustannie szarpiemy się – znowu wrócę do nazw mitycznych – między Scyllą bezczasu a jej przeciwieństwem, Charybdą z czasem akuratanie odmierzającym przez chronometry na naszych rękach, w komórkach i laptopach, przez zegary na wieżach kościelnych. Także przez zegar przy katowickim rynku.

5. I na koniec moje sakramentalne pytanie o miejsce w Katowicach szczególnie dla ciebie ważne. Takie, do którego się wraca i w snach i na jawie. Istnieje ?

Owszem, nie jedno, ale kilka... Dom wczesnego dzieciństwa przy ulicy Poniatowskiego 16, tam gdzie się urodziłem i kłopsztanga na podwórku, blisko muru szkolnego. Cała ulica Brzozowa – czas mojej podstawówki, liceum i studiów, gdzie co dom, to ktoś z moich znajomych i przyjaciół. Cmentarze – na Francuskiej, tam leżą dziadkowie ze strony ojca, wujkowie i ciocie oraz w Bogucicach, tam spoczęli moi rodzice i dziadkowie ze strony mamy. Park w Wełnowcu i hałdy za nim, pełne szkielek z pobliskiej „Opty” albo prawdziwe, z węgla, jeszcze dymiące. Kopalnia „Wujek” – byłem tam zaraz po tragicznych wydarzeniach pierwszych dni stanu wojennego, potem w lutym 1982 r. napisałem „I Wasz dzień kiedyś nadejdzie”, który jako piosenka trafił do „Wolnej Europy” i podziemnych zbiorów poezji.

Kiedy byłem dzieckiem, często chodziłem z rodzicami na odwiedziny do babci Ambrozji, matki ojca. Babcia mieszkała na ówczesnej ulicy 27 Stycznia, obecnie Wojewódzkiej. Trzeba było najpierw dojechać tramwajem na Rynek, potem minąć Dworcową i przejść ciemnym tunelem pod torami. Lubilem tę drogę, gdyż na jej końcu były zawsze smaczne bezy i tajemniczy napój o nazwie bola. I babcia... I chociaż sam w książce o „Dezyderacie” cytowałem utwór Ehrmanna: „Przyjmij spokojnie co ci lata doradzają, z wdziękiem wyrzekając się spraw młodości”, to teraz powoli do mnie dociera, że nieubłagane zbliżam się do wieku mojej babci. No i powiedz, jak tu nie myśleć o czasie? Po prostu się nie da. Może więc idzie wyłącznie o ten niewypowiedziany wdźwięk?